

# GAZETA 10 GRODZIENSKA WYDANE POLUDNIOWE

No 78

## Nikczemny mord polityczny w Truskawcu Zamordowanie posła Hołówki

LWÓW, 29. 8. W sobotę dnia 29 b. m. o godz. 20.30, zamordowany został w Truskawcu, przebywający tam na urlopie wypoczynkowym wiceprezes klubu sejmowego B. B. W. R., poseł Tadeusz Hołówko.

Dwa niewyśledzeni sprawcy wdarli się do pokoju w zakła dzie SS. Bazyljanek, w którym poseł Hołówko zamieszkiwał, da li do niego trzy strzały rewolwe rowe.

Posel Hołówko poniósł śmierć na miejscu.

Sprawcy zbiegli.

LWÓW, 29. 8. Szczegóły zamachu na posła Hołówkę przedstawiają się następująco:

Dzisiaj wieczorem o godz. 20.30 do pensjonatu SS. Bazyljanek w Truskawcu, do pokoju nr. 5, gdzie mieszkał poseł Hołówko, wtargnęło dwóch niewyśledzonych dotąd osobników i dało

niego trzy strzały, z których jeden trafił w głowę, a dwa w plecy.

Oprócz tego sprawcy zbrodni czego zamachu zadali ofierze cios sztylblem w lewą pierś.

Zamachu dokonano w chwili, gdy poseł Hołówko leżał w łóżku i czytał książkę.

W 5 minut po dokonaniu zamachu przybyli na miejsce sta-

rosta Porębański, nadkom. Krupa i poseł B. B. W. R. Wojciechowski.

Morderstwa dokonano podczas niwneznego deszczu, który strudniła poślg za zbrodniarzami.

\*

Zamordowany przez skrytobójców poseł s. p. Tadeusz Hołówko urodził się w 1892 r. w Taszkien-

cie, gdzie ukończył szkołę średnią, a następnie studiował prawo w uniwersytecie petersburskim.

Z uniwersytetu petersburskiego przeniósł się s. p. Hołówko do Krakowa i tam wziął już bezpośredni udział w pracach obozu walki czynnej o niepodległość i w tym charakterze pracuje na początku wojny w Warszawie, a następnie w Petersburgu.

W 1915 r. przedziera się przez fronty jako emisariusz P. O. W. do kraju, gdzie rozwija energiczną działalność, m. in. jako publicysta w „Widokregu”.

Po dniach majowych 1926 r. obejmuje stanowisko naczelnika wydziału wschodniego M. S. Z., a w 1930 r. opuszcza stałowisko urzędowe, obejmując mandat poselski z listy Bloku Bezpartyjnego.

Zostaje prezesem grupy poselskiej Bloku i bierze niezwykle czynny i żywy udział w jego pracach.

### Powódź na Śląsku

BYTOM, 30.8. Kleska powodzi nawiedziła po raz wtóry w bieżącym roku powiaty kozłowski i raciborski, zamieszkałe przez ludność rolniczą.

Wskutek ostatnich opadów Odra wylała, zalewając olbrzymie połacie uprawnej ziemi. — Zbiory buraków są zniszczone.

### Bestjański mord Zabito matkę i syna

LUCK, 29. 8. W nocy z 28 na 29 b. m. we wsi Duża Osnica, w pow. łuckim, zamordowani zostali Trzmił Melania i jej 12-letni syn, oraz Antoni Meteczko.

Dla zatarcia śladów podpalono dom Trzmiłowej, w którym dokonano zbrodni.

Sledztwo w toku.

### Katowice nie zostaną bez teatru

KATOWICE, 30.8. Towarzystwo przyjaciół teatru polskiego w Katowicach zwróciło się do artystów teatru bawiliwych w Katowicach z odeszwa, w której proponuje im 10-miesięczny kontrakt poza konwencją i wyjąłnia im motywów konieczności uruchomienia dramatu i operetki.

Wezwanie towarzystwa przyjął ją większość aktorów bardzo życzliwie i jest nadzieją, że teatr będzie uruchomiony.

## Militarny front sowiecki usuwa się z przeciwpolskich obliczeń Niemców

BERLIN, 29. 8. Zaniepokojenia, wywołanego w niemieckich kołach nacjonalistycznych, sprzecznego mi ze sobą komunikatami w sprawie rokowań o pakt o nieagresji, nie zdołały osłabić uspakajające enuncjacje, złożone wczoraj przez Litwinowa na konferencji prasowej.

W dalszym ciągu w kołach tych zachwaca się uczucie odosobnienia, wywołane niepewnością, czy Niemcom uda się na dłuższą metę utrzymać w pogotowiu polityczny i militarny front Rosji sowieckiej, skierowany przeciwko Polsce.

Podnoszą się głosy ostrzegawcze, że uwaga Rosji jest dziś już zanadto pochłonięta sprawami Bliskiego i Dalekiego Wschodu, które mimo pozorów milczenia w ostatnich latach, rząd sowiecki nie przestawał się głównie interesować.

W pewnych kołach niemieckich podejrzewają nawet, że ostatnie rozmowy Z. S. R. R. z Francją i Polską mogą być początkiem braku za-interesowania rządu sowieckiego wobec ewentualnych konfliktów europejskich.

## Sejm mniejszości narodowych bankrutuje Tegoroczny kongres słabszy niż poprzednie

GENEWA, 29. 8. Dzisiaj rozpoczął tu doroczne obrady kongres mniejszości narodowych.

Kongresowi przedłożono obszernie sprawozdanie, opracowane przez sekretariat tej organizacji o położeniu grup mniejszościowych w Europie.

Odnosnie Polski sprawozdanie zawiera bardzo nieliczne ustępy, utrzymane w tonie względnie obiektywnym. Obrady dotyczyć będą również spraw rozbrojenia i bezpieczeństwa w zwią-

ku z zagadnieniami mniejszościowymi.

Tegoroczny zjazd nie zdołał zgromadzić tak, jak w latach poprzednich licznych uczestników.

Nie biorą w grzódzie udziału od r. 1927 mniejszości narodowe z Niemiec: Polacy, Duńczycy, Serbo-Lużyczani i Litwini. Również nie jest reprezentowany związek mniejszości polskiej w Europie.

Grupa żydowska jest bardzo nie liczna i pozbawiona przywódców.

## Minister Zaleski w drodze do Genewy

GENEWA, 29. 8. W poniedziałek rano przybywa tu minister spraw zagranicznych, p. August Zaleski wraz ze swoimi najbliższymi współpracownikami.

## Litwinów wyjechał z Berlina

BERLIN, 29. 8. Sowiecki komisarz spraw zagranicznych Litwinow opuścił dzisiaj wieczorem Berlin.

## Zawarcie umów między Polską a Turcją

ANGARA, 29. 8. W dniu dzisiejszym podpisane zostały umowa handlowa oraz traktat osiedleńczy między Polską a Turcją.

## Pożar w szybującym samolocie usiłował wzniecić szalenię

BERLIN, 30.8. Mrozące krew w żyłach zajście, którego moty wów dotychczas nie wyjaśniono, rozegrało się wczoraj w samolocie pasażerskim D1727 zdążającym z Monachium do Pflrth.

Samolot wystartował, mając na pokładzie 3 ludzi załogi i 8 pasażerów. Gdy na widnokręgu okazało się lotnisko Pflrth, jeden z pasażerów, jak się później okazało, wręknistrz fabry-

czny Hütte z Oberndorfu, udał się do toalety.

Po chwili samolotem wstrząsnęła dotarcia.

W wypełnionej dymem ubikacji Hütte usiłował właśnie podpaść płyn, który wylewał z flaszki.

Przez kilka następnyc minut rozegrała się w szybującym samolocie walka scena obserwatorów

broniącego się zacięte szalenięca.

Przy pomocy pasażerów udało się go w końcu skrepować.

Po wylądowaniu zaledwie 5-minutowym oobnieniem, samolot został otoczony przez policję.

Zawładomiona o zaiscju radiotelegraficznie z pokładu samolotu.

Aresztowany Hütte odmówił jakichkolwiek wyjaśnień.



# W obronie zagrożonego bytu

## Pracownicy miejscy Warszawy uchwaliли strajk

Zebrań delegatów pracowników miejskich, jakie miało miejsce w dniu wczorajszym w lokalu okręgowego chrześcijańskiego zjednoczenia zawodowego przy ul. Rymarskiej 2/4 w Warszawie — powzięło już ostateczne uchwały w sprawie strajku.

Nie ustalono jedynie ostatecznego terminu rozpoczęcia strajku.

Wiadomo jedynie, że ogłoszenie tego terminu nastąpi w każdym razie po dn. 6 września b. r.

a to z tej przyczyny, że dnia tego komuniści święcą „Dzień młodzieży komunistycznej”, i zebrani nie chcą, aby podejrzewano strajkujących o uleganie wpływowi komunistów.

Podkreślili w tym celu, że strajk jest wyłącznie akcją gospodarczą i ma charakter

**Skazanie**  
zawodowych krzywoprzysięzców

LUBLIN, 29. 8. Sąd okręgowy w Lublinie skazał Antoniego Rzymę, Józefa Kapkę i Antoniego Kapkę na 4 lata ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw za zawodowe uprawianie krzywoprzysięstwa przed sądem za wynagrodzeniem.

**Falszercz dwuzłotówek**

POZNAN, 30. 8. Władze śledcze aresztowały wczoraj w Poznaniu 30-letniego Kaz. Trojanę, z zawodu rzeźnika, podejrzanego o podrabianie i puszczenie w obieg fałszywych 2-u złotych. Przekazano go władzom sądowym.

**Walka policji z bandytami**  
Wyczerpawszy naboje, bandyci poddali się

KRAKÓW, 30. 8. Noc ubiegłej policja urzadziła tu obławę na wielką skalę. Do zaciętej walki doszło przy ul. Wierzyńskiej w chwili wkroczenia do mieszkania znanego złodzieja Stefana Grzywacza.

Znajdujący się tam dwaj poszukiwani za liczne rabunki i włamania bandyci Piotr Buczkowski i Stefan Strażek na widok policji otworzyli gwałtowny ogień z rewolwerów.

Policja odpowiedziała strzałami. Strzelanina trwała przez pół godziny.

Po wyczerpaniu naboju bandyci poddali się. Policja zatrzymała ponad 100 rewolwerów.

**Koniec procesu**  
przeciw litewskiemu autokracie

KOWNO, 30. 8. Dziś rano o godz. 9 i pół zapadł wyrok w procesie przeciw Waldemarowi i jego towarzyszom.

Z 24 oskarżonych, zostało skazanych 14, pozostałych zaś 9 między nimi Waldemaras uniewinniono.

Sprawca zamachu na Rusej-kisa Vaitkiewičius, został skazany na 15 lat, współnik jego Pupaletis na 12 lat ciężkiego więzienia.

Kpt. Cinekis oskarżony o udzielenie pomocy zamachow-

com został skazany na jeden rok więzienia i wydalenie z Litwy. b. szef sztabu „Żelaznego Wilka” i inni oskarżeni o wicherzenie przeciwko rządowi otrzy mali kary jednego roku więzienia z zabezpieczeniem aresztu śledczego.

Mimo długiego i uciążliwego procesu (to tej sprawie nie zostało wyjaśnione).

Po ogłoszeniu wyroku oświadczył Waldemaras dziennikarzom, że wycofuje się zupełnie z życia politycznego.

**Dar świętego śpiewaka**  
dla bezrobotnych

KATOWICE, 30. 8. Związek bezrobotnych pracowników umysłowych zwrócił się do Jana Kiepurę, by na rzecz związku wystąpił w Katowicach z koncertem. Kiepura przyjął prośbę bardzo życzliwie i już najbliższych dniach ma przybyć do Katowic. (W.).

walki strajkowej, przeciwstawiającej się obcinaniu pensyj i brońszej zagrożonego bytu pracowników miejskich, zebranie uchwaliło następującą rezolucję:

**Odmowa płacenia podatku drogowego**  
na zebraniu właścicieli taksówek

W lokalu Polskiego Touring-Klubu w Warszawie odbyło się wczoraj zebranie właścicieli taksówek w sprawie opłat na fundusz drogowy.

Na porządku dziennym zebrań było zaznajomienie obecnych z ułgami w funduszu drogowym uzyskanymi od rządu w ilości 20 procent, oraz przedstawienie zgromadzonym

własnego projektu spłacania funduszu drogowego.

Projekt ten opiera się na nabywaniu benzyny przez właścicieli taksówek, po nieco wyższych cenach, w pompach należących do związku. Nadwyżka ceny, gromadzona na koncie klientów ma być

przelewana na rachunek bieżących rat funduszu drogowego. Zebranie jednak rozpoczęło dyskusję w zupełnie

innym kierunku. Stwierdzono, że sytuacja właścicieli taksówek pogorszyła się w ciągu ostatnich dwóch miesięcy tak znacznie, przedstawia się tak

beznadziejnie, że właściciele nie mogą w żaden sposób zdobyć się na opłacenie nietylko opłat na fundusz drogowy, ale wprost żadnego podatku.

Wobec tego zebrani zażądali ponownego rozpatrzenia wszy-

„Zebrani w dniu 30 sierpnia delegaci pracowników miejskich wszystkich wydziałów administracyjnych i przedsiębiorstw uchwaliła powszechną solidarność i wzajemnie zobowiązuje się

do walki obronnej o słuszne postulaty pracowników miejskich, a mianowicie: o nieobniżanie zasad dotychczasowego wynagrodzenia, o jaknajwyższe uchwalenie statutu emerytalnego z uwzględnieniem poprawek związków zawodowych i o

zaniechanie redukcji do czasu stabilizacji stosunków gospodarczych.

Zebranie delegatów stwierdza, że cel walki ma charakter jedynie i ściśle gospodarczy nie tylko w obronie zagrożonego bytu, lecz i w obronie zasady, że zubożenie szeroki mas przynosi

ogromną szkodę gospodarce społecznej przez obniżenie konsumpcji. Delegaci polecają Komitetowi międzyzwiązkowemu

proklamowanie strajku obronnego i wzywają ogół pracowników miejskich do solidarności.

Uchylając się od tej solidarności uważani będą za zdradców sprawy pracowniczej. Termin strajku na wniosek komitetu międzyzwiązkowego uchwalony będzie na nadzwyczajnych zebraniach poszczególnych związków lub na ogólnym wiecu pracowników miejskich.”

Po odczytaniu rezolucji grupa komunistów wszczęła zamieszanie domagając się natychmiastowego rozpoczęcia strajku i zorganizowania pozazwiązkowego komitetu strajkowego.

Stojący na czele komunistów tramwajarz Rudziński usiłował przemawiać, czemu przeszkodził zebrani zmuszając go do milczenia i wyrzucając z całą grupą zwolenników z sali.

W atmosferze dużego zainteresowania i pełnego spokoju powzięła uchwałę o strajku przegłosowano i wiec zamknięto.

**Pogoda w całej Polsce**

Pomorze i Wileńskie: Dość pogodnie, rano miejscami mglisto. Temperatura do 22 stopni. Slabo wiatry północne lub miejscowe.

Polska środkowa i Południe: Zmienne, lecz przeważnie dość pogodnie. Temperatura 22 do 24 stopni. Slabo wiatry miejscowe.

W innych dzielnicach to samo.

**Bądźmy dziś ostrożni!**

Wczoraj rano nie było się zapowiada i może nam przynieść drobne korzyści życiowe, ale nie należy zapominać, że dzień dzisiejszy nie jest pomysłowy i dziś sprawa ważniejszych galatwic nie należy.

W godzinach popołudniowych da się odczuwać sytuację naprężoną, niepokój i chęć zerwania więzów życiowych.

Godziny popołudniowe również przyniosą niepokój i doleganie.

Wczoraj zapowiada się niespokojnie, a kula północy nawet więcej niebezpiecznie.

# Każdy ma prawo głosu

## NOTATNIK SKARG

### Józefa Gawędy

#### Płacenie odstępnego za lokale doprowadza do utraty mieszkania

„Jako były wojskowy i legionista wiele przecierpiałem na wojnach i obecnie stanąłem do szeregu ludzi pracy.

Dorobiłem się małego warsztatu, pracuję po 16 godzin na dobę i byłoby mi jako tako, gdyby nie to,

że właściciel domu, mnie gnębi. Mieszkam w tym domu od 13 lat i zawsze płaciłem komorne do domu. Obecnie właściciel zażądał bym płacił z góry.

Zmuszony byłem przeto posprze dawać wszystko, co miałem, na ko-

# Fabrykacja bezdomnych

leży im na eksmisjach i handlu lokalami, przez pobranie odstępnego. Odstępne jest prawdziwą plagą. Kamienicznicy sprzedają zwykle lokale na spółkę z lokatorem i jeżeli gospodarz weźmie z tej transakcji za pozwolenie odstąpienia drugiej osobie jedną trzecią część odstępnego, to lokator przy kilku takich zmianach zostaje bez lokalu, gdyż za pieniądze, które wziął za odstępną, musi kupić już mniejszy lokal i tak dochodzi stopniowo, aż do bezdomności. Wiedząc się to staje pieniądze za odstępną? Natu ralnie w kieszeni kamieniczników. Tak samo dzieje się i ze sklepami. Słki tysięcy kopców w ten sposób potraciło całe miasteczko, które w formie odstępnego przeszły do kieszeni właścicieli domów i dlatego ci starają się nas eksmitować i cieszą się z naszego upadku, by móc odstąpić drugiemu lokal i dobrze na nim zarobić. Żeby przyspieszyć przedki upadek kupca — na taki sam interes wygimuje się sklep drugiemu, tak, że w jednym domu są często po 3 sklepy jednakowej branży.

# Porwany przez wilki

## Wychowany wśród zwierząt dzieciak pozostał zwierzątkiem

Wszyscy prawdopodobnie kiedyś czytaliśmy „Księgi Dżungli”, poety i powieściopisarza angielskiego Kipling, których bohaterem jest chłopiec Mowgli, wychowany wśród zwierząt

wśród wilków, będących mu braćmi.

Otóż ten Mowgli nie jest czystym tworem fantazji poety.

W książce p. t. „Anglicy a Indie”, wydanej w r. 1857 i znanej z pewnością Kiplingowi, opowie dziana jest historia dziecka, które mogła służyć pisarzowi angielskiemu za kanwę do jego poetyckiego utworu.

W indyjskiej wiosce Chupra zginął w r. 1843 trzyletni chłopczyk.

Jak stwierdzono, został on porwany przez wilka, podczas, gdy rodzice zajęci byli pracą w polu.

Ojciec szukał go napróżno przez czas dłuższy, wreszcie stracił nadzieję odzyskania dziecka.

Po upływie sześciu lat w okolicy tej wioski bawilo dwóch urlopowych żołnierzy hinduskich. Siedząc pewnego poranka nad brzegiem strumyka, u rzeli oni trzy młode wilczki, które przybyły do wodopoi w towarzystwie małego chłopca.

Idąc śladem niezwykle grupy doszli do jaskini, w której znikły wilczki, podczas, gdy chłopiec, nie dość gibki, został schwytany.

Bronił się z całych sił, kasał i drapał, ale wobec przeważającej siły dwóch rosyłych mężczyzn, musiał ulec.

Trzymali go najpierw przy sobie, żywiąc go dobrze i starając się go oswoić, ale pozostał dzikiem i nieufnym.

Później oddano go pod opiekę dobrych ludzi, którzy oświadczyli gotowość zaopiekować się nim.

W domu ich pierwowzór „Mowgliego” przeżywał czas jakiś, gdy o całym wypadku dowiedzieli się jego rodzice.

Matka natychmiast chciała zobaczyć znalezione dziecko i oczywiście, po bliźni, która mu

została po skaleczeniu kosa, poznała swego syna. Chłopiec sprowadzony do domu rodzinnego nie stał się jednak pociechą starych rodziców. Wychowany wśród zwierząt „Mowgli” pozostał zwierzątkiem.

Wolał chodzić na czworakach niż na nogach, gardził gotowaną strawą, a nocą wymykał się z domu i usiłował wrócić do dżungli. Po roku takiego życia umarł, nie mogąc się widać przyzwyczać do nowych warunków.

**Miłość która zabija**  
Morderstwo i samobójstwo w taksówce

Pewien 18-letni młodzieniec z francuskiego miasta Amiens, nazwiskiem Emil Herman

w krwawy sposób rozwiązał swój stosunek do panielki, której był narzeczonym.

Zaprosił ją na przejażdżkę samochodową, strzelał do niej z rewolweru, potem wyskoczył i na chodniku usiłował popełnić samobójstwo.

Kierowca taksówki, który usłyszał pierwszy strzał, zabrzętał się i urwał leżąc w głębi samochodu kobiety, oraz swego pasażera, wy-

skakującego z taksówki. W tej chwili padł drugi strzał i Emil Herman zważył się na chodnik.

Z początku myślało, że zastrzelił on narzeczoną za jej zrodą. Okazało się jednak podczas śledztwa, że obchodził się z nią brutalnie i że rodzice panienki, pracującej w jednej z aptek w Amiens, namawiali ją do zerwania.

Herman postanowił do tego nie dopuścić i raczej odebrać życie ukochanej i sobie. Oboje zmarli w kilka godzin po przywiezieniu ich do szpitala.

# Rozwiązanie zagadki trupa w łodzi kauczukowej

Policja francuska rozwiązała za gadkę łodzi kauczukowej, którą znaleziono na wodach włoskich, ze zwłokami jakiejś kobiety

z śmiertelną raną na karku. Policja stwierdziła, że zwłoki te należą do panny Ireny Caraventier, młodej paryskiej, przyjaciółki właściciela łodzi, Alain Sabourauda.

Sabouraud jest najmłodszym synem znanego i bogatego lekarza paryskiego.

Okazało się, że wybierając się w owa lekkomyślną podróż, która skończyła się dla nich tak fatalnie, kochankowie liczyli się z ewentualnością burzy i postanowili, gdy-

by sytuacja stała się beznadziejną, popełnić podwójne samobójstwo.

Istotnie ustalono, że niedługo po wypłynięciu wątej łodzi na pełne morze, zerwała się gwałtowna burza, która musiała niedoświadczonych że głązowi Sabouraudowi odebrać wszelką nadzieję ocalenia. Zastrze- lił więc swoją przyjaciółkę a potem sam popełnił samobójstwo.

Obecnie prowadzone są poszukiwania w celu odnalezienia jego ciała i stwierdzenia rodzaju jego samobójstwa.

**CZYTAJCIE**

**Przeгляд Sportowy**

Cena 30 groszy



Władysław W. z Warszawy.

Zale Państwo są naogół słuszni, ale na szczęście i wśród właścicieli domów nie wszyscy są tacy. Są szlachetnie wyjątki, nie chcą ce wyszydzać krzywym dła zgniębięcia lokatora. Tylko że na takiego gospodarza trafić trudno.

Jedyną bronią lokatora przed eksmisją, jest za wszelką cenę nie dopuścić do zalegania w komornem ponad jeden miesiąc.

**ROK SZKOLNY SIĘ ZACZYNA**  
A Z NIM KŁOPOTY MŁODZIEZY.

Na progu nowego roku szkolnego, skarży się w przewidywaniu ciężkiej pracy, słuchacz kursów wieczorowych.

Szanowny Panie Redaktorze.

Rok szkolny!! Nowa męczarnia!! Wszyscy młodoci, którzy pracują, przymusowo muszą uczęszczać na kursy wieczorowe. Na przykład: ja pracuję od godz. 10 rano do 6 wiecz. bez obiadu. Umysł zmęczony, nerwy stargane, chosabym odpocząć, ale nie można, bo trzeba iść do szkoły na godz. 6 min. 30.

Jeżeli jest nieobecny, przychodzi kara 2 zł. 25 gr. W tygodniu są dwa dni wolne od nauki, to znova trzeba iść na ćwiczenia przysposobienia wojskowego, tak, że prawie nie można wcale odpocząć. A kary sypia się, jak z rogu obfitości. Uwzględnić niema żadnych.

— Nauka po całodziennym pracy jest istotnie n.raz ciężarem ponad siły. To też z całą gotowością zamieszczam list p. Katskiego, przyłączając się do jego apelu, skierowanego do władz szkolnych.

Trzeba wejrzeć w programy kursów wieczornych i usunąć z nich niepotrzebny balast, aby dać tym chłopcom nieco czasu na rozrywkę i wypoczynek. W przeciwnym razie zaczyna traktować szkołę, jak ciężką pańszczyznę, która trzeba było jak odrobić lub oszukać, aby tylko nie zapłacić kary.





Rzeźba, wykonana przez murzyna, a przedstawiająca zdjęcie z krzyża.



Trzy piękne kalifornijki przy sztorowaniu okazałego opasa, będącego chlubą fermy.

Keith West.

# Złoty Sherlock Holmes

Tim Sek wrzucił piąty już kawałek cukru do filiżanki czarnej kawy i z uśmiechem na waskich wargach mieszał machinalnie łyżeczką gorący brunatny płyn.

Miał wygląd zupełnie bez troski i nikt, kto by spojrzął na niego nie domyśliłby się, że młody Chińczyk ma bardzo nie mile kłopoty życiowe.

Oto list z czekiem, wysłany mu z Hong - Kong przez ojca — bogatego kupca chińskiego — spóźnił się z niewiadomej przyczyny, lub też zawieruszył się gdzieś na poczcie i w kieszeni Tima pobrzedkiwało — ostatnie pięć pensów.

Gdy je wyda — pozostanie bez grosza. Najgorsza sprawa była z pensjonatem, w którym mieszkał. Tim Sek wiedział bowiem z doświadczenia, że Anglicy bardzo niechętnie udzielają kredytu Azjatom.

Tim Sek myślał o tem wszystkim, mieszając kawę łyżeczką i rozglądając się po kawiarni, która często o tej porze była prawie pusta.

Tylko przy sąsiednim stoliku siedziało kilku dobrze odżywionych panów. Byli oni pogrążeni w rozmowie prowadzonej przyciszonym tonem.

W czasie rozmowy wydobyli oni z kieszeni małe pudełeczka, które poukładali obok siebie na stoliku.

Tim Sek dopiero od tygodnia przybył z Paryża do Londynu i nie wiedział, że w kawiarni, w której przebywał, zwykli się gromadzić handlarze nieoszlifowanych diamentów. Chińczyk zorientował się jednak szybko, że małe, przybrudzone przedmioty, jakie sobie wzajemnie pokazywali siedzący przy stole panowie muszą mieć niepoślednią wartość.

Naraz wzrok Tima spoczął na małym przedmiocie, który potoczył się po ziemi w stronę jego stolika. Tim Sek zrezygnacyjnym ruchem wyciągnął nogę i przykrył bucikiem ów przedmiot.

Następnie Azjata schylił się szybko i ujął w palce mały przedmiot, który był niczem innym, jak tylko nieoszlifowanym diamentem.

Tim Sek nigdy w życiu nie widział czegoś podobnego, to też z wielkim zainteresowaniem oglądał diament, kombinując ile też on może być wart?

Tim Sek daleki był od myśli, by ukraść przedmiot, który trzywał w palcach. W chwili, gdy oglądał diament przyszedł mu na myśl pewien plan, który postanowił natychmiast wprowadzić w życie.

Ujął diament i schował do kawiarnianej cukierniczki, głęboko pod białe kostki cukru. Następnie nakrył cukiernicę pokrywką i ujął w rękę filiżankę kawy.

Począł ją pić wpatrując się w chwi-

li, gdy jeden z siedzących przy sąsiednim stoliku kupców spostrzegł swą zgubę i począł się wokół rozglądać.

Wzrok jego padł na Chińczyka, który pił kawę wielkimi łykami, jakby starając się wraz z płynem połknąć jakiś przedmiot.

— Mój diament! — zawołał kupiec, rzucając się na Chińczyka — mój diament!

— Nie rozumiem, pana! — odparł Chińczyk, stawiając filiżankę na spodeczku i patrząc na rozgniewanego kupca swemi spokojnymi oczyma.

— Mój diament! Widziałem, jak pan go połykał! — Pomoce! Policji! On ukrał mój diament!

Wokół szepceły postaci Chińczyka uczyniło się zbiegowisko. Cały personel kawiarni przybiegł, jakby na komendę. Zjawili się też zaraz posterunkowcy, jakby wyrósł z pod ziemi.

Kupiec rzucił reprezentantowi władzy kilka słów wyjaśnienia.

Drugi akt tej całej historii rozegrał się w komisariacie. Wezwany lekarz pogotowia dokonał niemiłej dla Chińczyka operacji przepłukania mu żołądka.

## HUMOR

— Mój brat, ten, który jest inżynierem, wjechał zagranicę. Ludzie tacy jak on, zawsze są poszukiwani.

— No i policja znalazła go już?

Dama do chłopczyka: — Dlaczego tak strasznie płaczesz, ma lutki?

Chłopczyk: — Tatusz jest teraz przedstawicielem nowej fabryki mydła i ile razy w sklepie zjawiał się jaki gość, myja mi twarz i rece.

— Ten Zgodnicki to ma psie życie. Niedawno żona rzuciła na niego brzykietem. Ale teraz to się wszystko skończy.

— Czy wystąpi ze skargą sądową, czy rozwiędzie się z nią?

— Ani jedno, ani drugie. Prosto kazał sobie zaprowadzić gaz w kuchni i centralne ogrzewanie.

— Wiesz, ten Makowski, z którym niegdys byłas zaręczona, zastrzelił swą żonę za niewierność.

— Co ty powiesz!... Jak to do brze, że wtenczas z nim zerwałam.

— Gdzie jest mąż, pani Karpeles?

— Wyjechał na trzy miesiące do kapiel...

— Aż na trzy miesiące? Czy nie za długo?

— Ja też to mówiłam. Ale obrońca jego powiedział, że to jeszcze bardzo szczerliwie, bo powinien dostać rok

poczem zakomunikował inspektorowi policji, że w żołądku Azjaty nie znalazł ani śladu ukradzionego diamentu.

Kupiec diamentów obruszył się.

— Ależ on przecież ukrał mój diament!

Inspektor policji popatrzał na zimno na kupca diamentów.

— Nie ma pan żadnych podstaw by podtrzymywać oskarżenie, przeciw temu Chińczykowi, który jest pozatem absolwentem akademii handlowej.

— Nic mnie to nie obchodzi! — irytował się dobrze odżywny pan. — Dla mnie każdy Chińczyk może być złodziejem, wszystko jedno, czy jest zebraikiem, czy profesorem uniwersy-

tetu. Tim Sek, który zachowywał dotąd milczenie, podniósł się na gło z krzesła i podszedł do inspektora policji.

— Czy pozwoli mi pan, że powiem słów kilka?

— Naturalnie! — odparł urzędnik policji — czy wie pan coś o diamentach?

— Nie, nie wiem gdzie się znajduje diament! — odparł Chińczyk — mogę jednak wła-

ścielowi kawiarni udzielić pewnych logicznych wskazówek, gdzie go powinien szukać.

— Dam pięćdziesiąt funtów nagrody za znalezienie diamentu — zawołał krewki kupiec.

— Dobrze! — odparł zimno Chińczyk. — Niech mi pan da na rękę 50 funtów, a pomogę panu w znalezieniu kamienia.

Kupiec promieniał radością.

— On schował mój diament, — zwrócił się do komisarza — a teraz chce za nagrodą pomóc w wyszukaniu go! Chodźcie, znajdziemy diament, przy jego pomocy w kawiarni, a potem ten Chińczyk odpowie nam za kradzież.

— Nie będę odpowiadał za kradzież! — brzmiała spokojna odpowiedź Tima — bowiem diament znajduje się z pewnością tam, gdzie ja go ukryć nie mogłem! Niech pan pójdzie szukać diamentu z policją, a nie znajdzie go pan nigdy!

Inspektor policji, dwu wywiadowców, Chińczyk i kupiec diamentów wrócili do kawiarni. Chińczyk patrzył z ironicznym uśmiechem na usiłowanie policji znalezienia diamentu. Przeszukano wszystko, co było w kawiarni do przeszukania. Diamentu nie było.

— Niech mi pan wypłaci obiecaną nagrodę i da słowo, że nie wystąpi pan z oskarżeniem przeciwko mnie, a diament się znajdzie! — ozwał się znowu Chińczyk.

Teraz kupiec przystał bez wahania, widząc, że niema innego wyjścia.

— Diament znajduje się w jednej z cukierniczek, które zostały już zebrane ze stołów! — oświadczył Chińczyk.

Kupiec i inspektor policji przeszukali wszystkie cukierniczki i w jednej z nich znaleźli diament.

— Skąd pan wiedział o tem? zapytał inspektor policji.

— To bardzo proste! Diament został schowany do cukierniczki, która stała na stole przy którym poszkodowany konferował z innymi kupcami diamentów. Przez którego z nich został schowany — to moja rzecz.

— Mogł równie dobrze pan schować ów diament do cukiernicy stojącej na pańskim stoliku.

— Bardzo słusznie! Ponieważ jednak wszystkie cukiernice są podobne do siebie, jak dwie krople wody, proszę o udowodnienie mi tego.

Inspektor policji zagryzł wargi.

W dwa tygodnie potem, gdy do rąk Tima nadszedł spóźniony list z Hong - Kong zawierający czek — Chińczyk odesłał kupcowi diamentów 50 funtów, które otrzymał jako „znalezienie”.

Na przekazie w rubryce „nawiasy” widniały słowa „Złoty Sherlock Holmes”.



Studentki uniwersytetu w Los Angeles przy konkursowym strzelaniu o nagrodę.



Rozpoczęcie jesiennego sezonu połowań w Anglii.



Andrzej Rymowicz

# Z suteryny do hrabiowskich pałaców

## Powieść na tle głośnego w Warszawie zdarzenia

### GRA NA DWA FRONTY

W pokoju zapanowała na długą chwilę cisza.

Z zewnątrz dolatywał przeciągły łomot gromów przewalających się po niebie. Strugi deszczu dzwoniły po szybach...

W tej ciszy zabrzmiał znów posępny głos „Tredowatego“:

— Nic wam nie będę w bibule owijać, chłopaki. Powiem wszystko tak jak jest, a jeśli który ma pietra, to lepiej zaraz niech się zabiera. Zrozumielście?

— Cztery zbrojeczkie twarze kiwnęły na znak potwierdzenia.

— Żaden się nie cofnie?

— Przeczący ruch czterech łbów był odpowiedzia.

— No to zaczynajcie... Felek, przyniescie z knajpy zdołu plan miasta...

Po chwili głowy opryszków pochyliły się nad różnobarwnym arkuszem; oczy gonili pilnie za palcem herszta objaśniającego plan.

— Tu macie ulicę Daniłowiczowską, o J... Tam jest areszt...

— To tam siedzą kompania? Skąd wiadomo?

— Właśnie; tak piszą w gazecie... Ale nie przerywajcie... Patrzcie na mapę... Wskazał znów palcem...

— Stąd, według gazety, z centralniaka, przewozić ich będą jutro na Pawiak...

— Zaraz!... Mogę mówić?... — przerwał Chaber.

— Mów!

— Czy to aby napewno na Pawiak?

— A bo co?

— Dlaczego nie na Mokotów? Chyba tam się należy?

— Idź, głupi, tam tylko skazanych odwożą... — wtrącił Lulas.

— Już ty się nie martw. Chaber. Jak ja ci mówię to albo słuchasz i robisz co każe, albo zjeżdżaj póki czas. Ja żartów nie lubię, wiesz o tem, co?

Opryszek zamilkł, skulił się w sobie i z obawą i pokorą patrzył w twarz groźnego herszta.

— Wiesz ich beda — ciągnął „Tredowaty“ — przez Bielańską, Nalewki i tam dalej. Nas obchodzi tylko Bielańska, uważacie?... No... słuchajcie dalej. Wieczorem zjedziemy się tutaj, na górce... Felek, przygotuj mi na czwartą godzinę pięć mundurów policyjnych z bagnetami... Spluwy macie? — zwrócił się do bandytów.

— Mamy...

— Spluwy oporządzić, wyczyścić, żeby kłopotu nie było, jak się zatnie, a zaś ma który dwie — niech pierze obie. Naboję dostaniecie. To już twoja, Feluś, głowa, żeby każdemu dopasować... Wiedź zbiórka o czwartej. Wszyscy będziecie?... Ostatni raz pytam!

Zbiry, jak jeden mąż kiwnęli głowami.

— Nie pożałujcie!... Macie do wyboru, albo śmierć — jeśli się nie uda, albo grube chopy — jeśli się spiszecie dobrze... Słuchajcie teraz, bo powtarzać nie lubię, a jutro czasu nie będzie... Wiedź jak się tu

spotkamy, każdy się przebierze, a żeby sam zrobił wszystkim... Potem pojedziemy na Bielańską. Staniemy tam sobie, każdy z osobna. Jeden przy tłumaczkiem, razem ze mną... Który tu najmocniejszy?

— Chyba Chaber, ale i każdy z nas też w garści mocny...

— No to Chaber, stanięz ze mną na rogu przy budce z wodą sodową. Dwóch będzie się trzymać gdzie blisko, ale na przeciwległym chodniku... To ty, Buła i Skórzyński. Lulas, twoja robota najgorsza, aleś chłop do rzeczy, więc się o ciebie nie boję... Uważajcie!

— Uważamy...

— Od placu Teatralnego będzie nadjeżdżał karetka. Dwu strażników i jeden na koźle — to trzech. Może czterech. Tych trzeba będzie zatławić.

— Na mokro?

— To się zobaczy... Tymczasem my już stoimy na miejscach. Jak usłyszycie gwizd — biegiem do karetki... Już moja głowa jak ją zatrzymać. Jeden — Chaber z rewolwerem do koźła, jakby się woźni ca bronili — to w lew... Tamci dwaj — do mnie. Zwalimy strażników, aby krępek, kołbami i do drzwiczek. Rozwalimy je łomem i kto tam będzie — wypuscimy od razu ich taksówki, (o ta to ja znów się postaram) i nogami! Chaber i ja zostanie my, osłaniać was, wy możecie od razu zwiwać... Gdzie — to wasza rzecz. Najlepiej do Urbana na Stare Miasto... Tyle i waszej roboty.

— A ja? — wyrwał się Lulas.

— Ty masz gorszą rzecz. Bedziesz sam na siebie zdany. Stanięz na skrzyżowaniu Bielańskiej z Długą i Nalewkami i będziesz na wszystko dawać baczenie. Usłyszysz gwizdek, to leć do posterunkowego co tam stoi i zrób wszystko co możesz, byleby nam w parady nie wstąpił.

— Strzelać można?

— Nie szkodzi. Zrobi się popłoch na ulicy, to i leży podłóż robotę...

— To nic, znaczy się, strasznego...

— Nie rzuń bohatera, Lulas, pomyśl, jak sam będziesz musiał wiać... A idzie o to też, żebyś udawał, że nas gonisz, rozumiesz?... Jak już wszystko się zrobi...

— Dobra, fajnie odstawię wam głuniarza, he! he! he!

— Powtórzcie to sobie jeszcze raz w głowach, a jutro o czwartej — tutaj. Nie bać się niczego. Jeszcze też nie było roboty w kotłowni „Tredowaty“ skawił coś, Teraz możecie iść spać. Wódki mi nie pić więcej, bo kula w tem!

— No, to idźcie.

— Dobranoc!

Podali sobie ręce, aż zatrzeszczało. Wyszli z gospodarzem.

„Tredowaty“ zatął ręce. Patrzac przed chwilą w dzikie zbrojeczki oczu nowych kompanów, poznał, że ma do czynienia nie z nowicjuszami, ale z bractwem dobrze otrząskanem ze wszystkim, pewnikami i rzykaczami. Wiedział, że się na nich nie zawiedzie. Ale on sam? Czy plan mu uda się?

Gdy Felek wrócił na górke, „Tredowa-

ty“ kazał mu wybrać jednego z szoferów - towarzyszy i objaśnić go zgrubsza w sytuacji, obiecać dobre pieniądze, oraz wyznaczyć spotkanie o czwartej przed tą samą knajpą.

Narady były skrócone.

Gospodarz wyniósł się spać do siebie, „Tredowaty“ rzucił się na łóżko w ubrani i podłożywszy ręce pod głowę, zaczął rozmyślać nad swoimi zamiarami.

To była gra!

Gra na dwa fronty... Bandyta nieszczęśliwie postępował z nową „ferajną“.

Kłamał, opowiadając im o tem, że cała szajka z „hotelu pod ciemną Gwiazdą“ będzie przewożona na Pawiak. Rzecz inaczej się przedstawiała.

Zaraz po ucieczce z „hotelu“, „Tredowaty“ udał się do jednego z zaufanych swoich - wywiadowcy z urzędu śledczego i polecił mu zebrać informacje co do przyszłego losu Irmy i wszystkich uwięzionych.

Wierócić wiedział już, że Irma przewieziona będzie na prośbę Frygi na Pawiak, a reszta zostanie w areszcie przewencyjnym.

A słoń mu przedewszystkiem o Irme, Kochał ją tak, jak tylko on potrafił, po szaleńczo. Za wszelką cenę chciał ją uwolnić i mógł się spodziewać, że mu się to uda... Ale sam nie dążył rady. Trzeba było zebrać „towaryzystwo“...

Teraz dopiero żalować zaczął swojego kłamstwa...

Bał się, że nie powiedział wszystkiego tak, jak przedstawiało się w istocie.

Kto wie czy nie nabiora podejrzeń... „Jako? w pięciu oddziałach policji całą bandę i to okutą w kajdany?... Nie stehórzą, bo przedewszystkiem mnie się boja. Zawsze jednak niedobrze zrobił... Była już późna noc. Burza uspokoiła się.

„Tredowaty“ chciał zasnąć, by wypocząć przed jutrzejszą rozprawą, lecz sen nie przychodził. Zmory dręczyły bandytę.

Przewracał się z boku na bok, kłął i psioczył sam na siebie.

Długo w noc leżący w sąsiednim pokoju Felek słyszał jak „Tredowaty“ wstał z łóżka, chodził po izbie, znów się kładzie i znów wstaje.

Dopiero nad ranem bandyta doszedł do wniosku, że wszystko cokolwiek zamierzył jest możliwe i łatwe do wykonania, że niema się czego obawiać, że nowi kamraci dobrze „posmarowani“ nie będą się żoladkować iż fatyga ich doprowadziła do uwolnienia jednej raptem dziewczyny, i wreszcie, że on sam jest tak „strasliwie zmęczony“, że za wszelką cenę musi się zmusić do snu.

„Ale trudy i przejścia ostatniego dnia zrobiły i bez tego swoje: „Tredowaty“ zasnął jak kamień.

Spał spokojny o jutro, o Irme, o siebie, o wszystko.

Nie przeczuwał nawet co go czeka dnia następnego...

(Dalszy ciąg w numerze intrzejszym)

# Dwa miljardy dolarów rocznie wydają Amerykanie na łapówki dla bandytów

Mimo szumnych zapowiedzi o zwalczaniu bandytyzmu w Stanach Zjednoczonych, Nowy Jork dusi się

w potężnym uścisku światła przestępczego.

Każdy mieszkaniec miasta, wydając na cokolwiek dolara, płaci równocześnie haracz wyrzutom społeczeństwa.

Zadna gałąź przemysłu nie jest wolna od tego haraczu i o płacić się musi zarówno wielki przedsiębiorca, jak sklepikarz i właściciel domu.

Jedni płacą „racketeom“ bezpośrednio.

z raczki do raczki, inni pośrednio, przy zakupach artykułów pierwszej potrzeby.

Obliczono, że corocznie Nowy Jork składa do kieszeni zbrodniarzy

dwa miljardy dolarów.

Jedno z polskich pism amerykańskich, wychodzących w Nowym Jorku, pisze na ten temat:

„Racketeerstwo to polip, który mackami swemi obejmuje wszystko i wszystkich, to krwiożerczy wampir, żerujący zarówno wśród bogatych, jak i najbiedniejszych“.

W jaki sposób szajki zbrodniarzy ściągają ten olbrzymi haracz z ludności?

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy znów w pismach amerykańskich:

„Szajki, na których czele stoją „bossowie“, ludzie o kryminalnej przeszłości,

wykonują kontrolę nad rozwozicielami mleka i wszelkich produktów żywnościowych, nad szoferami, pośrednikami handlowymi a nawet nad robotnikami.

W mieście, tak dużym, jak Nowy Jork, każdy artykuł przechodzi przez ręce

kilku a czasem kilkunastu pośredników.

zanim dojdzie do konsumenta.

Otóż racketeerzy kontrolują tych wszystkich pośredników.

W wielu wypadkach nawet robotnicy muszą

opłacać się tym pijawkom, jeżeli chcą mieć pracę.

W razie odmowy bandyci ci dopuszczają się sabotażu, a nie

cofają się nawet przed zbrodniami morderstwa.

Jak to wykazało śledztwo, przeprowadzone przez specjalną

komisję, z sędzią Seaburym na czele, żaden pośrednik nie może otrzymać towaru z hurtowni, jeżeli nie opłaci się racketeom“.

Pisma amerykańskie nie wierzą, by akcja uzdrowienia stosunków amerykańskich mogła być przeprowadzona skutecznie przez sam rząd.

Okręgowy prokurator Crain, który z wielką energią, przy pomocy sztabu, złożonego z 200 ludzi, zabrał się do walki z tą plagą życia amerykańskiego, wyznał otwarcie, że wszelkie jego wysiłki spełzły na niczem.

Panuje powszechne zdanie, że jedynie skoncentrowany atak władz miejskich, stanowych i federalnych łącznie z pomocą ogółu kupców, przemysłowców i wszystkich praworządnych obywateli może wydać pomyślne rezultaty.

Od jednego do 5-ciu miesięcy więzienia. Najbardziej niebezpieczny jest, że główny macher całej dobrej sprawy „Ręka w rękę“

uciekł podczas rozprawy z ławy oskarżonych i dotychczas jest nieuchwytny.

40 czwororękich kandydatów na męża ciepłej wdówki

Gdy skończył się czas żałoby dla Zoe, trzeba było pomyśleć dla niej o

nowym mężu.

Trudno o kandydatów w Paryżu, miejscu zamieszkania Zoe,

więc sprowadzono ich aż w Wybrzeża Kości słoniowej, aby tylko dogodzić kaprysom pięknej wdówki.

Jechali na specjalnie zakontraktowanym dla nich okręcie, w towarzystwie cobydwu krokodyli, antylop, ibisów, papug i innych zwierząt egzotycznych.

Zoe, która swym wdziękiem i młodością podbiła serca wszystkich Paryżan, przyjęła wszystkich kandydatów do swej reki z właściwą sobie uprzejmością i taktem.

Była nawet uczta powitania.

na której wszyscy zaproszeni biesiadnicy w liczbie około 40 rozwinęli imponujący apetyt.

Ktorego z kandydatów piękna Zoe wybierze na męża, dotychczas jeszcze niewiadomo.

Zoe jest to młoda szymbansica z paryskiego Jardins de Plantes, ulubienica calego Parvza.

Najwierniejsza narzeczona 25 lat czekała na uwiezionego amanta

Z Rzymu donoszą o niezwykłym przykładzie wierności panny Giulietty Ramaldi, nieszczęśliwej narzeczony cynicznego mordercy Guido Cisaia.

W gorącą miłość kochanków padł

grom z jasnego nieba.

Było to dnia 6 sierpnia 1906 r. Nocy tej zamordowano w Peruggie znanego, bogatego obywatela, adwokata Bianchi.

Morderstwo poruszyło całą Peruggię i do pałacu ofiary zaczęli przybywać znajomi z wyrazami współczucia.

Miedzy innymi zjawil się również piękny młodzian, Guido Cisaia, który w tak wzruszających słowach wyraził swe współczucie, że sam komisarz policji

ocierał łzy z oczu.

Wśród obecnych jednak znajdował się przyjaciel zamordowanego, który przypomniał sobie, że tego właśnie młodzieńca widział wychodzącego z pałacu Bianchięgo w noc morderstwa. Kierując się raczej przecuciem, niż pewnością, wskazał młodzieńca komisarzowi policji ze słowami:

— Oto jest morderca Bianchięgo.

W pałacu powstała konsternacja. Cisaia zachwiał się, jakby ogodzony w głowę i nagle, roztrzaskując wszystkich,

rzucił się do ucieczki.

Schwytano go jednak. Przyczyną było do winy i został skazany na 30-letnie więzienie.

„Ręka w rękę“

Spółka akcyjna do nabierania publiczności

Akwizytorzy naturalnie otrzymywali

sute prowizje gotówkowe, a w niektórych wypadkach i stałe pensje, podczas gdy premie ubezpieczeniowe nie wpływały.

Wszyscy oskarżeni pochodzą z Wiednia i zostali skazani na stosunkowo małe karv.

Od jednego do 5-ciu miesięcy więzienia. Najbardziej niebezpieczny jest, że główny macher całej dobrej sprawy „Ręka w rękę“

uciekł podczas rozprawy z ławy oskarżonych i dotychczas jest nieuchwytny.

40 czwororękich kandydatów na męża ciepłej wdówki

Gdy skończył się czas żałoby dla Zoe, trzeba było pomyśleć dla niej o

nowym mężu.

Trudno o kandydatów w Paryżu, miejscu zamieszkania Zoe,

więc sprowadzono ich aż w Wybrzeża Kości słoniowej, aby tylko dogodzić kaprysom pięknej wdówki.

Jechali na specjalnie zakontraktowanym dla nich okręcie, w towarzystwie cobydwu krokodyli, antylop, ibisów, papug i innych zwierząt egzotycznych.

Zoe, która swym wdziękiem i młodością podbiła serca wszystkich Paryżan, przyjęła wszystkich kandydatów do swej reki z właściwą sobie uprzejmością i taktem.

Była nawet uczta powitania.

na której wszyscy zaproszeni biesiadnicy w liczbie około 40 rozwinęli imponujący apetyt.

Ktorego z kandydatów piękna Zoe wybierze na męża, dotychczas jeszcze niewiadomo.

Zoe jest to młoda szymbansica z paryskiego Jardins de Plantes, ulubienica calego Parvza.

Narzeczona jego, 17-letnia Giulietta przysięgła dochoować mu wierność.

Obecnie Cisaia jest już na wolności. Darowano mu ostatnie 5 lat karv.

Wyszędł jako 45-letni mężczyzna, złamany i zrozumniy. Ale narzeczona

wierną była przysiędze.

Były galernek i jego narzeczona polaczyli się dożonnym węzłem. Może miłość szlachetnej kobiety odrodzi nieszczęśliwego rozbitka życiowego.

Cowboy, pisarz i wydawca w jednej osobie

W Nicei zmarł na chroniczną astmę w wieku 75 lat pisarz angielski Frank Harris, który był

jedną z najciekawszych postaci w literaturze wszechświatowej.

Jako młody chłopiec uciekł do Ameryki i tam, na Dzikim zachodzie

zaganiał krowy, jako cowboy, strzelał po mistrzowsku ze swego Colta, polował na grzechotniki i od czasu do czasu potykał się z Indjiami.

Były to czasy, do których najchętniej wracał potem myślą, mówiąc, że woli być znanym jako cowboy, niż jako pisarz.

Potem przybył do Anglii, gdzie zaczął wydawać

kilka pism rewolwerowych i na modłę amerykańską.

Nie było wówczas w Anglii

wiek na wybitniejszym stanowisku, który nie lekaby się jego ciężkiego i ostrego pióra, jego

ładem oczekujących aloryzmów.

Wszelki wszędzie, a gdzie się ja wia, można się było spodziewać jego zabójczych „rewelacji“.

Przyjaźnił się z Oskarem Wilde, o którym napisał obszerną książkę, p. t. „Oskar Wilde, jego życie i wyznania“.

Podczas wojny występował gwałtownie przeciw Anglii.

do której już potem nigdy nie mógł powrócić.

Osiadł na Riwierze, gdzie napisał swoją autobiografię, na którą nie mógł znaleźć wydawcy, wydał ją więc własnym nakładem.

Zyl na wygnaniu i na wygnaniu umarł.



# Grodzieńska Straż Ochotnicza ma piękne karty historii

Już w r. 1897 szereg obywateli miasta wspólnie z członkami Magistratu powzięli myśl zorganizowania, poza istniejącą strażą miejską, analogicznej placówki ochotniczej, wychodząc z założenia, iż nieliczna straż miejska, w wypadku poważniejszego nieszczęścia, nie sprosta zadaniu obrony miasta.

W ciągu zimy r. 1897—98 były czynione przygotowania do otwarcia straży oraz prowadzona rekrutacja jej członków.

Dnia 29 maja 1898 r. odbyła się uroczystość otwarcia straży oraz poświęcenia jej sztandaru i taboru. W dniu tym przypadała trzynasta rocznica klęski, jaka nawiedziła miasto w r. 1885, niszcząc przeszło 2000 zabudowań. Latem 1899 bardzo jeszcze młoda straż musiała wydobyc ze siebie maximum energii i tężyzny, aby opanować groźny pożar, który powstał w zabudowaniach rynku, sąsiadujących z synagogą.

Drewniane gęsto zabudowane posesje, wąskie uliczki oraz upał na pogodę sprawiły, że ogień z szaloną szybkością posuwał się w kierunku ul. Dominikańskiej, kościoła garnizonowego oraz ulicy Zamkowej.

Straż miejska, nieomal od początku pożaru była nieczynna z powodu zepsucia się pompy, tworząc jedynie rezerwę.

Skutkiem tego cały ciężar obrony miasta spoczął na barkach straży ochotniczej, która, pomimo małego jeszcze doświadczenia i niedostatecznego zapotrządku w narzędziach gaśniczych, wywiązała się z zadania, przecinając linię ognia w kierunku ul. Dominikańskiej i kościoła garnizonowego.

W zimie r. 1899 straż złożyła pierwszą ofiarę na oltarzu idei pomocy bliźniemu. Skutkiem pożaru posesji na ul. Dominikańskiej i rogu Hoowera zmarł członek straży ś. p. Świdziniowicz z powodu doznanych obrażeń i zaziębienia.

Na uwagę zasługuje charakterystyczny stosunek władz administracyjnych rosyjskich do straży: otóż nie pozwolono grzebać zmarłego w asyście orkiestry.

Z biegiem czasu straż zaopatruje się w bardziej nowoczesne narzędzia zdobywając się wreszcie w r. 1905 na własne konie.

Okres wojny światowej był okresem ciężkiej próby dla straży, gdyż czuwanie nad mieniem obywateli niejednokrotnie narażało jej członków na niebezpieczeństwo. W czasie wkroczenia Niemców do Grodna omal nie zostało rozstrzelanych kilkunastu członków straży, którzy pełnili wartę z powodu częstych w tym okresie pożarów oraz unieruchomienia straży miejskiej. Jedynie ofiarność ś. p. księdza M. Fordona, który własnym ciałem zasłonił strażaków przed karabinami prusaków i czolgając się następnie u nóg pruskiego oficera błagał o litość dla niewinnych, uratowała życie strażaków.

Niemniej poświęcenia się wykazali członkowie straży przy ratowaniu obiektów, które płonęły od ognia artylerji niemieckiej—kościół garnizonowy i okolicznych budynków oraz i innych posesyj.

Niemcy a następnie bolszewicy doszczętnie zdemolowali tabor straży, to też rok 1921 straż rozpoczęła od zbierania narzędzi i remontowania.

W roku 1923 tabor zostaje ostatecznie wyremontowany; nabyto nawet konie.

W roku 1926 straż przystępuje do motoryzacji.

Walcząc z niezmiernie trudnymi warunkami, dzięki pomocy P. Z. U. W. oraz Magistratu i Rady Miejskiej m. Grodna straż zdobywa się kolejno—na motopompę, następnie wóz samochodowy i wreszcie w r. 1931 na drugi wóz (autocysternę z pom-

pa).

W lipcu r. 1931 straż traci jednego z czynnych członków, mianowicie sanitariusza K. Koczyńskiego, który ginie w katastrofie samochodowej śpiesząc do pożaru w Łunnie.

Podajemy te kilka słów z przeszłości straży z okazji święta 33-lecia straży, jakie odbyło się w Grodnie.

## ŚMIAŁA UCIECZKA 14-LETNIEGO CHŁOPCA Z ROSJI Nurkiem przepłynął rzekę

W pobliżu wsi Czerwiaki przepłynął rzekę lłję 14-letni Zygmunt Rozalewicz, który zbiegł z terenu Białorusi sowieckiej. Rozalewicz przeprawił się przez rzekę z objazdem 45-letnim Adamem. Gdy znajdowali się na środku rzeki otoczeni zostali nagle przez trzy łodzie sowieckie, skąd sowieccy strażnicy pod groźbą łuf karabinowych zmusili

uciekierów do powrotu. Mimo tej groźby 14-letni Rozalewicz wyskoczył z łodzi i rzucił się w pław w kierunku przeciwnielego brzegu. Za biegiem oddano kilkanaście strzałów karabinowych, dzielną jednak chłopiec nurkiem przepłynął rzekę i szczerze przedostał się na teren polski.

## Katastrofa samochodu wojskowego z oddziałem żołnierzy

W pobliżu szosy Wilno—Grodno wydarzyła się katastrofa samochodu wojskowego, który wioził sekcję żołnierzy z 14 D. A. K. Pędzący samochód w kierunku Siemalycz skutkiem zepsucia się kierownicy runął wraz z żołnierzami do pobliskiego rowu. Z pod roztrząsanego samochodu wydobyto dwóch żołnierzy

ciężko poranionych. Kilku innych odniosło lżejsze pokaleczenia. Po wiadomości o wypadku władze wojskowe wysłały niezwłocznie samochód sanitarny, który przewiózł rannych do szpitala.

Na miejsce wypadku przybyła komisja śledcza, która prowadzi dochodzenie.

## Czarodziejski ogień spalił 15 domów

Drogo płaci ciemny lud wiejski za swe przywiązanie do zabobonów, guseł i czarów, wierzy w nie jednak niezłomie.

W głuchej wsi Polesia (Zapole) zachorowała jedyna krowa Zofji Samuto. Strapiiona kobieta udała się z prośbą o pomoc do znanego w okolicy czarodzieja i znachora.

Kuglarz dał jej dzbanek z żarem „świętego ognia”, poleca-

jąc, aby sypała nań ziola, a powstającym stąd dymem okadziła bydło.

Samuto wzięła się do dzieła z całą gorliwością.

Z powodu silnego dmuchnięcia w garnek — na słomę obory padły iskry.

Powstał pożar i otóż 15 domostw wsi Zapole spłonęło jedno za drugim.

Przesadną kobietę aresztowano.

## W RAJU SOWIECKIM PANUJE NĘDZA I TEROR

Otrzymałmy z pogranicza wiadomość, iż kilkanaście zbiegów z Polski, przekonawszy się, iż padli ofiarą prowakacji sowieckiej zdolali zbiec z powrotem do Polski. 9 włościan przekroczyło granicę na odcinku Wilejka. Zbiegli włościanie opowiadają, iż zapowiedziany raj i dobrobyt sowiecki jest kłamstwem i fałszem. W pierwszym dniu ich pobytu na ziemi bolszewickiej przekonali się, iż panuje tam nędza i terror. Miejsca robotników i włościan na roboty kolektywne gonią, jak garnianików, pod bronią. Wymagają od nich ciężkiej pracy za b. ni-

ski zarobek, z którego przeżyć nie można. Wprawdzie po przybyciu zbiegów polskich, miejscowe władze spotykały ich z chlebem i solą, witały serdecznie i gościli, lecz nazajutrz przystąpiły do rejestracji i stwierdzenia fachowości, poczem mieli być odesłani do kolektywów na przymusowe roboty.

Zbiegowie opowiadają, iż wszyscy, którzy opuścili Polskę starają się powrócić do Ojczyzny. Władze sowieckie grożą im, iż Polacy wszystkich rozstrzelają, co niektórych, bardziej bojaźliwych, zmusza jeszcze do pozostania na terenie Rosji.

## Nocne dyżury aptek

DZIS — Apteka Farna — Plac Batojewo 8, tel. 297

— Słepiewskiego — Jerozolimka 4, tel. 312.

— Trop-Kryńskiego — Białostocka 54, tel. 103.

## Widowiska

Kino Polonja — „Czarna Gwardja”.

Kino Apollo — „Ostatnia noc”.

Kino Pałac — „Djabelski pazur”.

Prenumerata miesięcz. z odnośnieniem 3 zł., w Admin. 2.50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr, 1-szpalt. w tekście 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7-ej wiecz. Konto P.K.O. 80,740. Telefony: Administracji i Redakcji: dzienny Nr. 226, nocny Nr. 306.

Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski. Za wydawnictwo „Prasa Grodzieńska” Tadeusz Korulski. „Polska Druk. Kres.” Grodno, Dominik, 21